

WYCHODZI
DWA RAZY
NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY
GAZECIE
WARSZAWSKIEJ.

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia 5
17 Lutego

Nr 13.

Rok 1859.

Ubezpieczenie od gradobicia.

Z pod miasta Czerska.

Ubezpieczenie od gradobicia jest obecnie kwestyą tak żywą, tak wielce wszystkich nas i kraj cały obchodzącą, że obowiązkiem jest każdego obywatela poświęcić jej nie jedną chwilkę czasu i zdanie swoje objawić, bo tylko przez ścieranie się zdań i wzajemne porozumienie, możemy dojść do rezultatów zadowalniających.

Pan Wilkoński, znany w piśmiennictwie rolniczym z pożytecznych prac i dążeń swoich, występując w numerze 5 Korrespondenta Rolniczego z uwagami swemi i projektem ubezpieczenia od gradobicia, daje nam przykład i zachętę do dalszej pracy na tej drodze; przykład zbyt godzien naśladowania, ażeby się wahał objawić moje zdanie, i poddać je pod sąd światłych współkolegów.

Jakkolwiek Dyrekeya Ubezpieczeń okazuje się przeciwną ubezpieczeniu przymusowemu i zarzuty przeciwko niemu wymotywała w sposób bardzo zręczny, jednakże podane przez nią przyczyny zaniechania takowego projektu, nie są dość przekonujące dla przyjaciół stowarzyszenia ogólnego; dobrowolne więc ubezpieczenie licznych jeszcze znajduje przeciwników, i za powszechnie właściwe uznane być nie może, dopóki większość nie rozstrzygnie.

Zgadzam się, że w krajach, w których ludność rolnicza stoi już na wyższym stopniu zamożności i oświaty, a tém samem pojmuję lepiej własny swój interes, wszelki przymus byłby niewłaściwy, bo niepotrzebny, czego najlepiej dowodzą liczne towarzystwa wszelkiego rodzaju ubezpieczeń. U nas rzecz się ma inaczej. Brak pieniędzy, a ztąd bojaźń opłacania wysokości składki, a może jeszcze opłacania jej napróżno, paraliżują najlepsze nawet chęci, zmuszają nas ryzykować nasze plony, i całą nadzieję pokładać w łasce Opatrzności. Nie potrzebuje przekonywać nikogo, że włóścianie nie zechcą przystąpić dobrowolnie do żadnego stowarzyszenia, wymagającego jakiegokolwiek opłaty, czego najlepszym jest dowodem tak dobroczynne ubezpieczenie ruchomości, do którego zaledwie kilku zamożniejszych kolonistów przystąpiło.

Ażeby stowarzyszenie dobrowolne zawiązać się mogło, potrzeba koniecznie pewności, że mająca opłacać się składka będzie niską a tém samem nie uciążliwą dla nikogo; w przeciwnym bowiem razie, każdy wstrzymywał się będzie od przystąpienia do stowarzyszenia, z powodów powyżej wyszczególnionych, i wyczekiwać rezultatów, które tym sposobem nigdy zadowalniające być nie mogą. Składka stała w początkach przynajmniej niską być nie może, bo szkód zrządzonych przez gradobicie napróżno określić niepodobna, a zatem i niepodobna określić wysokości mającego wypłacić się wynagrodzenia; składka więc stała tak wysoką być musi, ażeby zebrana z niej summa nietylko wystarczała na zaspokojenie szkód przez stowarzyszonych poniesionych, ale zararem i na utworzenie kapitału zapasowego, tak niekorzystnego dla kraju, ale jednakże niezbędnego dla egzystencji stowarzyszenia.

Ustanawianie coroczne wysokości składki, w miarę zrządzonych szkód przez gradobicie, zależeć musi od wysokości wypłacić się mającego wynagrodzenia i liczby stowarzyszonych, wielkość jej zatem musi być rozmaita, i nie dająca stowarzyszonym żadnej pewności, że nie będzie dla nich za uciążliwą; wszelkie zaś zobowiązania stanowczo określić się nie dające, jako niebezpieczne, niebezpiecznych znajdą zwolenników. Niebezpieczeństwo to usuwa się

przez przystąpienie do stowarzyszenia wszystkich rolników w kraju, dając największą pewność, że składka nie może być uciążliwą dla nikogo, bo zaledwie pół % wartości płoćw wynosić może.

Nie zrażamy się bojaźnią użycia przymusu w tak ważnej kwestyi i tak dobroczynnej dla wszystkich ziemian. Wszak i prawa są przymusem, koniecznym wszakże dla dobra społeczeństwa; wszak w prywatnym nawet życiu każdy nasz krok, każde zobowiązanie się, są dobrowolnym przymusem, narzuconym nam przez nasze pojęcia lub zwyczaje; wszak zresztą nikt nam nie narzuca przymusowego stowarzyszenia przeciwko klęskom gradobicia, będzie to więc tylko dobrowolne nas samych zobowiązanie się wzajemnej pomocy, której każdy z nas potrzebować może. Zobowiązanie podobne nie może jak tylko robić nam zaszczyt w obliczu świata, i nie naruszając w niczem zasad ekonomii politycznej, najbawieniejsze skutki dla rolników przynieść musi.

Przykład ubezpieczenia ruchomości od ognia, które tak licznych znalazło zwolenników w gronie obywateli, nie może tu posłużyć za dostateczny dowód i rękojmię pomyślnego rozwoju dobrowolnego ubezpieczenia od gradobicia; ruchomości bowiem nasze zabezpieczamy nie tylko od żywiołów natury, ale więcej od złości i niedbalstwa ludzi i służących, dwie nader ważne pobudki więcej do zapisania się w grono stowarzyszonych, których przecież w ubezpieczeniu od gradobicia nie spotykamy.

Zastanówmy się teraz nad projektem przez Pana Wilkońskiego proponowanym.

Przystępując do jakiegokolwiek ubezpieczenia naszej własności, robimy to jedynie w tym celu, ażeby na wypadek klęski mienie nasze nie, albo bardzo mało traciło; ażeby był nasz materialny i pomyślność naszych rodzin nie zależały od wypadków nieprzewidzianych, od nas samych niezależnych, a mogących przywieść nas do ubóstwa. Otóż projekt Pana Wilkońskiego nie daje nam żadnej rękojmi pod tym względem, a zatem potrzebom naszym zadość uczynić nie może.

Według tego projektu, wynagradzanie szkód przez gradobicie zrządzonych, następować ma w stosunku do trojakiiego rodzaju składki 1. 2. i 3%, wniesionej przez przystępującego do stowarzyszenia, oraz w miarę wielkości funduszu z każdego rodzaju składki zebranego.

Prawidłą każdej nowej instytucji założyć się mającej winny przewidywać wypadki dobre i złe: przypuśćmy zatem wypadek zły, to jest małą liczbę stowarzyszonych, bo nawet i mała składka nie zapewnia nas, że liczba ich będzie zadowalniająca, obok wielkich szkód przez gradobicie zrządzonych, co także jest rzeczą prawdopodobną. Ponieważ zebrany ze składek fundusz będzie bardzo mały, wynagrodzenia więc za poniesione szkody będą nieznaczające, i wystarczą może na pokrycie kosztów administracji i zyskać się mającej na uszkodzony grunt delegacyi, ale rolnika z nieszczęścia i biedy nie wyratują. Przekonany jestem, że każdy rolnik, w szczególności niezamożny, daleko prędzej przystąpi do towarzystwa wymagającego wyższej składki, ale rzeczywiście zabezpieczającego jego mienie, którego utrata doprowadzić go może do zupełnego ubóstwa, aniżeli do towarzystwa niekosztownego wprawdzie, ale nie dającego żadnej pewności, bo zależnego od okoliczności.

Projekt P. Wilkońskiego może być tylko dla gospodarzy zamożnych, mogących oprzeć się każdej klęsce bez niczyjej pomocy, ale nie może być dla ziemian niezamożnych, stanowiących wszakże

ogromną większość w kraju, a których jedna kłeska zrujnować może bez powstania, bo któż zapewnić nas zechce, że dostateczna liczba stowarzyszonych uniemożni przytoczony przezemnie wypadek.

Zresztą, P. Wilkoński, równie jak i ja, nie wierzy widać w zawiązanie się dobrowolnego stowarzyszenia, skoro proponuje, ażeby wszyscy członkowie Towarzystwa Kredytowego obowiązani byli zabezpieczać się od gradobicia. W takim razie, projekt P. Wilkońskiego byłby bardzo możebny, bo zapewniałby dostateczną liczbę stowarzyszonych, a zatem i pewność wynagrodzenia strat przez nich ponoszonych, ale byłby najzupełniej przymusowy, i tём gorzsy od przymusu ogólnego, że uwalniałby tylko ludzi najzamożniejszych, jako niepotrzebujących pożyczki Towarzystwa Kredytowego. Przymus przyjęty dobrowolnie przez kraj cały, nie może nazywać się przymusem, ale zobowiązanie narzucone przez kraj na pewną tylko liczbę współobywateli, nosi daleko większą cechę przymusu. Broniąć dobrowolnego stowarzyszenia, P. Wilkoński widzi potrzebę użycia przymusu do rozwinięcia się pożytecznej dla kraju instytucji, a tём samém potępia swoje własne zdanie: że nie ma potrzeby bronić ubezpieczenia dobrowolnego, tylko przyjęcie takowe za powszechnie właściwem uznane.

W Stanisławicach dnia 28 Stycznia 1859 roku.

L. Łaszczyński Czł. Tow. Rol.

O szkodliwym wpływie częstych jarmarków na moralność i gospodarność włościan.

Początek jarmarków naznaczyć można równocześnie z osiedleniem się stałym i złożeniem w społeczną całość jakiej ludności. Rolnicy pozostali od swych potrzeb surowe płody wiozą do miejsc osiadłych przez ludzi niezajętych rolnictwem. W początku, gdy miejsca takie były nieliczne, terminy pewne nie były oznaczone, rolnik przywoził płody, zamieniał je na nieliczne potrzeby, resztę gromadził na podatki i jaką biędę; lecz gdy ludność się rozmnożyła, zatrudnienia się rozstrzeliły, gdy potrzebujący i pozbywający spostrzegli, że w jednych miejscach taniej produkować a tём samém kupować można, że konkurencja i potrzeba, mają wielki wpływ na wartość przedmiotów; koniecznym było oznaczenie miejsca i czasu, gdzie takie zamiany i kiedy odbywać się powinny.

Panowie i posiadacze korzystnych do wyprzedaży i zamiany produktów miejsc, mają z tego napływu ludności znaczne dochody; nadto zachęcani coraz wzrastającym wewnętrznym bogactwem ludności zamieszkałej, okazałością i podnoszeniem się zewnętrznym, nadto wzmagającą się w liczbę ludnością, coraz więcej starali się powiększać liczbę jarmarków; lecz były one w miejscach samą potrzebą wybranych, położeniem odpowiednich, nadzwyczaj więc wiele usług gospodarstwu i handlowi czyniły. Ale skąd powstała taka mnoga liczba miasteczek bogato przywilejami jarmarków opatrzonych, w położeniach nieraz przemysłowemu ruchowi i handlowi nieodpowiednich, to w tём tylko można znaleźć odpowiedź, że gdy możni panowie zaczęli przeważnie działać w kraju, gdy żądali i potrzebowali największą liczbą szlachty się otaczać i do swych celów ją naginać, miasteczka i jarmarki, na które gromadnie zawsze zjeżdżała szlachta, zwróciły ich uwagę i zaczęli budować miasteczka, nawet w wielu nieodpowiednich dla handlu i przemysłu miejscach; mizerne domy, w trzeciej części niezamieszkałe, ułożone w obszerny czworobok, zda się dla tego, by nie dojrzeć rosnącego za ścianą życia. A choć panujący zawsze w górze zamek lub co najwięcej okazały dwór dziedzica, samowolną i równającą się z wojewodą szlachtę powinien zniechęcać, to że pan każdego kontuszowego chętnie i grzecznie podejmował, winem lub miodem poił, synom rezydentcy u siebie pozwalał, wszyscy chętnie im służyli i najczęściej z godnym lepszej sprawy poświęceniem do ich osobistych celów posługiwali. Przynęcanie ludzi na jarmarki do takich miasteczek, bezpłatną wódką dla włościan, miodem dla szlachty, obrokiem dla koni, a nieraz i rozdawaniem drobnych podarków, powtarzam kilkakrotnie, kosztowało nie raz znaczne summy, a dziś żadnego śladu tych usiłowań nie przedstawiają; pochylone domy, rozgrzężłe błoto, kiedy niekiedy przejdzie przez rynek żyd uszargany, jedyny motor życia w miasteczku. Dopiero w dzień jarmarku miasteczko przybiera przez parę godzin nie świąteczną, bo zawsze

brudną i zabłoconą, lecz ruchliwszą postać; przed pryncypalniejszymi domami jawią się krzywe stołki i stoły, na których żółto pomalowane bułki łudzą wzrok i niecierpliwą język przybyłej gawiedzi, a dzieci nie mogą od nich oderwać oczu; tam na tak zwanych podsieniach, w miejsce upadłych słupów rozścielają się sąsiednich kupców tassy, tu kawał zabrukanego płótna, okrywający sukno, dalej drabiny z kołkami na czapki, dalej drażki na zgrabne obuwie; z szynkowni wychodzi ospały chłopak i improwizując szyl'd, w miejsce zwiedłej i żółtkłej zawiesza świeżą i gęstą gałąź sośniny. Coraz głośniej słyhać szwargot żydowski, lub dobijanie targu z na pół pijanym już chłopkiem, gdzie ruszysz, wszędzie też sama scena, wykonywana w najrozmaitszy sposób, w odpowiednim stosunku podłości, chytrłości jednej strony, z głupstwem i uporem drugiej.

Dziś zdaje się, że miasteczka nie mają innego założenia, jak tylko aby w pewne dni skupiać jak największą liczbę ludzi, choćby nie niepotrzebujących i niesprzedających, ale pijących podwójnie z ochotą i gromadnie, nie przytém nie apsorbuje dla siebie. Handel i przemysł koncentruje się w szynku, korzystnie się odbijając na tłustych policzkach szynkarów, na zapasłej i burakowej twarzy propinatora.

Przybywający do miasteczka korzystnie wpływają tylko na kieszeń dzierżawiących propinację, i dostawiają żeru dla izraelskich mieszkańców miasta, którzy kontenci, że tak liczny kontyngens sam biegnie do nich, gdy go w inne dni szukać i z trudem poławiać im trzeba.

Trudno zaprzeczyć jarmarkom pomocy i wpływu, w jakich udziela rolnictwu, przemysłowi i handlowi, przez zamianę i sprzedaż produktów, koncentrację rzemiosł i rekordów, i regulację cen w miarę produkcji, potrzeby i innych wpływów, które przy nagromadzonej z różnych stron i miejsc ludności, łatwiej dają się wyprowadzić; lecz jak zbytek w użyciu choćby najzdrowszych pokarmów staje się trucizną, tak też i liczba nadmierna jarmarków, do miejscowych i okolicy potrzeb, nieodpowiednia siła zbyt słabego jeszcze przemysłu, staje się zgubną, niszczy bezpośrednio włościanina, a pośrednio i większego posiadacza, nie podnieca przemysłu, a zabija handel. Największym kapitałem w ręku człowieka zostawionym jest praca i czas; kto odrzuca pierwszą, nie korzysta z drugiego, tamuje sobie przyszłość, jeszcze drugim zawadza, nie spajając należenie łańcucha społeczności, którego jest ogniwem. Zobaczmy czy nadmierna liczba jarmarków przyczynia się do rozwinięcia tych dwóch sił, które rolnik powinien mieć na szczególną baczość. Rolnik zbiera zboże jako owoc swej pracy i również jako wynik jego zabiegów, oczekiwania i nakładów; co mu z tych płodów jest do użycia potrzebnem, zostawia, resztę ma do zbycia na zaspokojenie nakładów, podatków i innych potrzeb. Ażeby więc słuszną nagrodę otrzymał swej pracy, nie dość że zboże i inne przedmioty, obowiązkiem jego jak najtaniej wyprodukować, powinien nadto tak je sprzedać lub zamienić, aby nie tylko kosztu produkcji mu się wróciły, lecz jeszcze za swój przemysł, pracę i kapitał jak największy możebny zysk wyprowadzić winien. Często potrzeba i cena nie dadzą się do tej głównej zastosować zasady, lecz przykro jest bardzo, jeśli te sprzeczne okoliczności w części sami przygotowujemy.

Włościanin nasz, w wyżej rzeczonym względzie najnieloiczniej postępuje; i tak, w samym początku jesieni, kiedy cokolwiek już zboża sprzątnął, natychmiast je młóci i sprzedaje; tu wyłómaczy sobie można to gwałtowne spadanie cen, jakie przy najnieurodzajniejszym roku jeszcze jest widoczne i rażącego stosunku z cenami tak zwanego przedmówka, jeśli tylko jakie zewnętrzne i niespodziane okoliczności nie wpłynęły na ich podniesienie. Policzmy straty, jakie rolnik drobny ponosi przez tę pospieszną i tak gromadną wyprzedaż produktów, które o dużo się zwiększą, gdy policzymy stratę czasu nad młócką, w chwili kiedy robotnik jest najwięcej poszukiwany i popłatny, a zboże mokre jeszcze więcej czasu do wymłócenia potrzebuje.

Tak łatwe kupno zboża u włościan stanowi nie raz najnieśluszniejszy regulamin cen na długi przeciąg czasu, szczególnie w miejscach pozbawionych spławu i łatwych komunikacji. Żydz, pochwywszy tak dogodny dla swych widoków ceny, tworzą niejako monopol, i wyszukując mniej zamożnych, do sprzedaży po tych cenach ich zmuszają, tak, że nie liczni oprócz się im mogą. Z powiększaniem się potrzeb naszego chłopka ku zimie, wy-

jeżdża coraz częściej na jarmarki, a co na przednówku nie tylko, że sam odrabia pańszczyznę, szedł jeszcze na zarobek, teraz stara się kogo nająć za siebie, i drogo najemnika opłaca. Sam zaś marnuje czas, bo wyjechawszy na jarmark, tam się upije, bałamuci i dzień drugi, a przyjechawszy, zaledwie się wyśpi i wylize po jakiejś bójce, wybiera się na drugi jarmark.

(Dokończenie nastąpi.)

Odpowiedź na zadanie konkursowe

ogłoszone przez Towarzystwo Roln. w Król. Polskiem.

(Dalszy ciąg.)

Zatrudnienia i zabawy dzieci.

Ponieważ czas pobytu w Ochronce będzie w najkrótszych dniach od ósmego do dwunastego rano, po południu od wpół do drugiej do wpół do piątej, w miesiącach zaś jesiennych i wiosennych, czas ten jeszcze się przedłuży, trzeba zatem rozdzielić go na zatrudnienie i na rozrywkę. Dość kłopotliwym jest zadanie, jakie zatrudnienie obmyślić można tak małym dzieciom, a jednakże jest to rzecz konieczna, gdyż bez tego dzieci znudziłyby się, rozhujały i dozorczyńni nie mogłaby im dać rady. Oprócz tego, zatrudnienie, chociażby najdrobniejsze, przynosi ten wpływ zbawienny, że wprawia dzieci do pracy i do niej zamiłowanie obudza. Przebieganie pięknego ziarna do siewu, jako to: grochu i pszenicy, skubanie włosów, albo kawałków płóciennych, bawełnianych i wełnianych, które potem na grubą nić uprzedzone, zdadzą się na kaftaniki i szkarpetki dla dzieci, robienie plecionek ze słomy, (choćby się na nic nie zdały), zszywanie gałganków przez dziewczynki starsze, nieco i tym podobne zatrudnienia, zajęłyby parę godzin w Ochronce. Dzieci najmłodsze bawiłyby się patyczkami, zwiżaniem lalek, ustawianiem domków ze rzynków drzewa.

Po przepędzeniu godziny lub więcej na takiej pracy, następuje czas rozrywki. Ławki odstawiają do ściany, a izba służy za plac do gry w ślepą babkę, mruczka, pierścionek i do tańca. Ochmistrzyni przestrzega i nie dopuszcza obelżywych słów, szturchańców, wrzasków i bicia. I tak przeszłaby znowu godzina.

Po igraszkach, dzieci ustawiają ławki i zasiadają na miejscach. Wtedy dozorczyńni bierze książkę z obrazkami w tym celu zrobioną, o której poniżej napisano i pokazując dzieciom obrazek, wyklada im treść jego i daje stosowną naukę. Starsze dzieci powtarzają za nią ten wykład i to dzieje się póty, póki przynajmniej połowa dzieci nie zrozumie tego co im opowiedziano.

Przed południem następuje krótka modlitwa i pieśń nabożna i dzieci rozchodzą się domów.

Dozorczyńni powinna przejść z nimi przez wieś i dać baczenie, żeby bez szkody i przypadku, weszły do chat rodzicielskich. Tam gdzie rozkład wsi utrudniałby tę czynność, należałoby zobowiązać matki, żeby koleją przychodziły po dzieci.

W ostrych dniach zimowych, na roztopach, w słońcu, zdarza się takie dni, w których niepodobna będzie wysłać z domu dzieci do Ochronki; rzecz tę zostawiać woli i rozsądkowi matek.

Dla starszych dzieci udzielane będą w Ochronce początki czytania, pisanie i rachunków. Na ten cel, możnaby przeznaczyć pierwszą popołudniową godzinę, albo ostatnią poranną. Sposób tego nauczania osobno opiszę.

Podobnie jak rano, godziny popołudniowe przejdą na robotkach, zabawie, a zakończą się modlitwą wieczorną i nabożną pieśnią.

W pięknych dniach wiosny i lata, obok tych samych zajęć, przybyłyby dwa bardzo miłe i pożyteczne, a temi są: roboty w ogródku i przechadzka w pole. Starsze dzieci kopałyby grządki w ogródku i zasiewały warzywem; groch, ogórki, cebule, kwiatki, kartofle, wyhodowane przez nich, byłyby ich własnością i sprawiedliwie rozdzielone pomiędzy drobną działkę, wzbudziłyby w nich dziecięcą, ale zbawienną chlubę, że i one też coś zapracowały i owoc swej pracy przyniosły matkom. O ile takie wrażenia wpłynęłyby na ich dalsze lata, łatwo każdy to sobie wyobrazi.

Najmłodsze dziatki, niechby na kawałku ziemi dla nich przeznaczonej, sadziły patyczki, zielone gałązki, bawiły się piaskiem i

darninką, byleby czas im przeszedł nie w śmieciach, nie w zupełnym zaniedbaniu. A zresztą, widząc roboty starszych, same także będą je naśladować.

Oprócz tego, dzieci wychodzić będą z dozorczynią na przechadzkę w pole, na łąkę, do boru, gdzie od niej usłyszą naukę o niewypasywaniu łąk, o niewpuszczaniu w szkodę, o niełamaniu drzewek sadzonych przy drodze. W czasie sianokosu lub żniwa, mogą w gromadce grabić siano, zbierać kłosa po polu, albo kartofle zostawione po bruzdach. W każdym razie, pamiętać należy za powrotem o odmówieniu pacierza i modlitwy. Do tych skazówek, zapewne przybędą inne jeszcze, z doświadczenia i z miejscowych stosunków wynikające.

Co do pracy naznaczonej dzieciom w Ochronce, tę uczynię uwagą, iż powinna iść na korzyść rodziców: każda matka może dać dziecku jakie zatrudnienie do Ochronki, albo też będzie wynagrodzona przez założycielkę, jeżeli dla niej podjęta została. Bez tego nieufni dworowi włóścianie nasi powiedzieliby, zwłaszcza w początkach, że dla tego zbierają ich dzieci, żeby darmo dla państwa pracowały.

Karność w Ochronce, nagrody, zachęty i kary.

Jak wszędzie, tak i w Ochronce nie obędzie się bez karności, tém bardziej, że dzieci wiejskie, dotąd bez dozoru zostawione, albo robią co im do głowy przyjdzie, albo też ulegają gwałtownym szturchańcom i biciu, słyszą przekleństwa i obelżywe wyrazy od rodziców i starszych.

W Ochronce, podobnie jak w szkółce, karą dla dzieci będzie klęczenie, areszt i różga. W których przypadkach używać jakiego rodzaju kary, zależy to od tylu drobnych szczegółów, że ich niepodobna wymieniać; kara cielesna wymierzona będzie w ostatecznym razie, i to z umiarkowaniem i za wiedzą założycielki.

Dzieci pilne, posłuszne, obyczajne, otrzymują nagrodę w pochwałach, w powierzeniu urzędu dozorey ławki swojej, w obrazkach; czesem tą nagrodą będzie gruszka, jabłko, bułeczka. Nagrody dawane będą przez założycielkę Ochronki.

Nauki w Ochronce.

Nauki w Ochronce składają się z nauczania pacierza, katechizmu i piosenek nabożnych, z opowiadania przy pokazywaniu książki z obrazkami, z rachunków na pamięć, to jest: liczenia, dodawania i odejmowania, z początków czytania, a jeżeli można to i pisania.

Postępowanie w tym względzie jest bardzo proste i z natury rzeczy wynikające. Codzienne powtarzanie pacierza i odśpiewanie pieśni porannych, przedobiednich i wieczornych, wpoić je musi w pamięć dzieci. Jak już które dziecko będzie je umiało nalezyć, przodkować będzie drugim w zastępstwie dozorczyńni.

Do poznawania liter służyć będą tablice drukowane wielkimi literami, sylabami i wyrazami, w które każda Ochronka zaopatrzona być powinna. Potrzebna jest także tablica czarna, na stalugach, do pisanie na niej liter, i szufladki wilgotnawym piaskiem napełnione, na których mogą na początek dzieci palcem kreślić kręski i litery, zanim nie wprawia się do pisanie krędą na tablicy.

Do rachunków zdadzą się kawałki drzewa pokrajanego w kostkę. Dozorczyńni poda dziecku takich kilka lub kilkanaście i każe porachować wiele ich jest, potem odejmie kilka, znowu doda i liczyć każe.

Do nauki moralności, jako to: do wpajania prostych a zdrowych wyobrażeń i zdań, posłuży księga obrazków ze stosownymi objaśnieniami. Posłuchajcie, jak ją sobie wystawiam i jakiej zaprowadzenie doradzam.

Książka taka miałaby kilkadziesiąt lub więcej, jeśli można, rycin, zrobionych wydatnie, ze smakiem i powleczonej farbami, czyli kolorowanych; dla tanności, kolorowanie to mogłoby skutecznione być przez patron, podobnie jak w robocie kart do grania, lub też innym jakim łatwym a niekosztownym sposobem. Przedmiotów do rycin dostarczy Stary i Nowy Testament i należy wybrać je w ten sposób, żeby z objaśnień, które o nich dozorczyńni udzieli, złożył się historyczny, całkowity zarys, do pojęcia dzieci zastosowany. Następnie będą w tej książce obrazki świętych, kilka zdarzeń z historii, wyobrażenia ciekawszych zwierząt i roślin, a nareszcie sceny z domowego życia ludu wiejskiego, wystawiające moralne i nauczające przykłady.

Ryciny takie powinny być zrobione na papierze grubym, a jeżeli można, to podklejane płótnem, żeby nie łatwo podpadały

zniszczeniu. Do książki rycin dołączona będzie książka objaśnień, napisana w sposób przystępny, jasny, łatwy, nauczający zasad wiary, moralności i miłości Boga i bliźniego. Trzeba tak ją ułożyć, żeby dozorczyń, chociaż bardzo mało umiejąca: bo gdzie szukać mamy innych, mogła ją i sama zrozumieć i wytłumaczyć dzieciom. Dobór takich rycin i ułożenie objaśnień, uważam za najpożebniejsze w Ochronkach wiejskich. Do zrobienia rycin przyłożą się, nie wątpię o tém, ile można bezinteresownie, nasi zacni polscy artyści, autorowie zaś, a mianowicie autorki, zajmą się napisaniem tekstu. Koszta druku poniesione będą ze składek obywatelskich, a jeżeliby te nie wystarczyły, to w tym celu możemy liczyć na pomoc Rządu, który już przeznaczył fundusz coroczny na kształcenie dozorczyń Ochronek wiejskich.

Koszta założenia i utrzymania Ochronek.

W tego rodzaju zakładach, jakimi są Ochronki, koszta mogą być większe lub mniejsze, stosownie do woli właściciela.

Kto chce stawiać osobny dom z pomieszkaniem dla dozorczyń, z izbą obszerną do zabawy i nauki dzieci, z izdebkami do umywania się, z osobnym aresztem dla winnych, z dodaniem do tego ogrodu i podwórka, wygrodzonych porządnie; jeśli to wszystko ma być muirowane, dachówką kryte, to rzecz naturalna, że koszta założenia znaczną kwotę wyniosą. Nie zleką się ich i nie zniechęca obywatele zamożni, mający odpowiednie fundusze. Lecz kto nie tak zamożny, żeby nowe domy budował dla Ochronki, a czując ich użyteczność i potrzebę, chce założyć ją w wiosce swojej, ten poprzestanie na wyporządzeniu izby w chałupie bliżej dworu leżącej, aby on, jego żona lub córki, mogły łatwo i często odwiedzać ten zakład, albo też przybuduje izbę z alkierzem, co na wsi łatwo i dosyć tanio przyjdzie.

Głównym przeto i ciągłym kosztem będzie utrzymanie dozorczyń Ochronki. Taka niewiasta w podeszłym wieku, albo młoda dziewczyna, poświęcająca się temu zawodowi, będzie mogła jadać ze stołu dworskiego, co nie wielkie zrobi pomnożenie w wydatkach, a jej wynagrodzenie wątpię, żeby dwieście złotych przynosiło. Tak więc dwieście, a najwyżej trzysta złotych rocznie, oto jest koszt jednej Ochronki. Nie przeczę, że przy licznych ciężarach gruntowych, przy tej konieczności, jakiej bardzo wielu obywateli doświadcza, że na główne potrzeby gospodarskie, chcąc dostać pieniędzy, musi opłacać ogromną lichwę, wydatek trzystu złotych nie jednego powściągnąć może w najlepszym zamiarze i wzbudzi obawę, żeby szala wydatków i przychodów, zaledwie równoważąc się, nie przeważała się na stronę braku i upadku. Lecz należy zwracać uwagę najprzód na to, że korzyści, które Ochronka przyniesie, i bezpośrednio zaraz po jej założeniu i dalszym wpływem swoim, wynagrodzą poniesiony wydatek; powtóre, że plaga lichwy przecież przestanie dręczyć obywateli ziemskich: gdyż potrzeba powszechna, odywająca się coraz to silniej i przy każdej kwestyi gospodarskiej, wywoła otworzenie zakładów kredytowych dla rolnictwa, które lichwiarski procent usuną.

(Dokończenie nastąpi).

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

Z B O Ź E.

Gdańsk 12 Lutego. Po ciągle suchém i mroźném powietrzu, w końcu tygodnia zupełna odwilż z deszczem i mgłami nastąpiła. Według doniesień z Anglii, niektóre piękniejsze gatunki pszenicy zagranicznej, acz w małych partyjkach, znajdowały amatorów. Dowozy z kraju były szczupłe, i ziarno suche, zeszlutygodniowe otrzymało ceny. Wieści wojenne z kontynentu mogą wpłynąć na to, że właściciele pszenic podwyższą żądania swoje.

We Francyi, w południowych portach, zauważano małe polepszenie w cenach za pszenicę kontraktowaną na późniejsze odstawy. Ziarno pośrednie więcej było poszukiwanem, i w ogóle jest nadzieja, że handel zbożowy w krótkim czasie się ożywi.

Na naszej giełdzie nie wiele się zmieniło, ceny prawie te same pozostały z trochę większą chęcią do kupna.

Jedna mała partyjka świeżej pszenicy, z wagą 136 fun., osiągnęła 540 guld. łaszt; ze śpiczra starą z wagą 135 $\frac{1}{2}$, sprzedano po 535

guld. Obrót interesów zawsze był mały. W ciągu tygodnia spieniężono 85 łasztów pszenicy, 65 żyta, 14 jęczmienia i 5 owsa.

		korzec warsz.	
płacono za łaszt wagi funt. hol.		rs. k.	rs. k.
Pszenicy	od 125 do 132 354 do 490	4 —	5 52 $\frac{1}{2}$
"	134 $\frac{1}{2}$ — 136 522 — 540	5 89	6 9
Żyta	— — 130 309 — 318	3 48	3 73
Jęczmienia	146 — 156 276 — 312	3 11	3 52
Owsa	66 — 72 192 — 195	2 17	2 20

Spirytus 15 $\frac{2}{3}$ talara.

Kursa zamian. Londyn 200 $\frac{1}{4}$.

Alexander Makowski et Comp.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w spichrzach znajduje się) żyta czwarti 6224, pszenicy czwart. 2937, jęczmienia czwarti 2933, owsa czwart. 4680, grochu czwart. 251, gryki czwarti 304, kaszy jęczmienną czwarti 535, maki żytniej czwarti 928; maki pszennej czwarti 675, kartofli czwarti 1615, siana fur 801, słomy fur 433.

Srednie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi, z upłynionego tygodnia.

to jest od dnia 5 do 12 Lutego 1859 roku.

rsr. kop.		korzec	od rsr. kop.		korzec
Żyta czwart	4 69	2 87	Słomy pud.	—	30
Pszenicy ditto	9 47	5 78	Siana fura 1 k.	—	51
Grochu polnego	7 1 $\frac{1}{2}$	4 28	" " 2 k.	—	—
" cukrowego	8 85 $\frac{1}{2}$	5 39	Siana pud.	—	51
" fasoli ..	8 61	5 61	Drzewa sos. sz.	7 50	—
Gryki	3 56 $\frac{1}{2}$	2 19	Wół dobry ..	57 99	—
Jęczmienia ...	4 55	2 77	" średni ..	37 65	—
Owsa	3 69	2 25	" lichi	26 86	—
Maki psz. prze. p.	—	—	Ciele	3 25	—
ordyn. pud	—	—	Baran	—	—
żytniej pytlowej	— 63	—	Wieprz dobry	18 63	—
żytniej razowej	—	—	" średni	15 3	—
gryczanej pud	— 63	—	" lichi	8 18	—
Kaszy jaglanej cz.	9 47	—	Masła pud ..	8 —	—
" grycz. zw.	7 50	—	Słoniny	4 60	—
" drobnej	13 77 $\frac{1}{2}$	—	Kartofli czwart.	1 56	k. 95
" jęcz. perło.	18 94	—	Okowity wiadro	—	—
" ordyn.	5 90 $\frac{1}{2}$	—	bez podatku	1 25 $\frac{1}{2}$	—
Słomy fura ..	—	—	Garniec	— 41	—

Wprowadzono: z Cesarstwa bydła rassy stepowej sztuk 426, z Królestwa bydła rassy krajowej sztuk 168, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk 18, w ogóle sztuk 612; wieprzy 820, cieląt 780, baranów —, z tych zakupiono na miejscową konsumpcyą wołów sztuk 651, wieprzy 595; cielęta wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 16. z bydła stepowego wyprowadzono do Łowicza —, do Częstochowy —, do Skierniewic —, do Mokotowa —, do Powązek 7; do różnych miejsc Królestwa z bydła rassy swojskiej wyprowadzono sztuk 7, na chów do Warszawy i Pragi sztuk 4. Pozostało remanentem wołów —.

DOM KOMISSOWY Nasion, Produktów i Narzędzi Rolniczych.

Pragnąc przyczynić się do ułatwienia sprzedaży Nasion produkcji krajowej, zamiast sprowadzania zagranicznych, zawiadamia pp. Gospodarzy, którzy mają do zbycia nasienie WYKI, że przyjmuje w komiss lub kupuje wspomniane nasienie.

Tenże dom otrzymał w komiss nasienie KONICZYNY CZERWONEJ; ma nasiona BURAKÓW CUKROWYCH najlepszych Que-dlinburskich, i takichże z gospodarstw krajowych.

A. Rodkiewicz.

Ulica Krakowskie Przedmieście Nr. 391, obok kościoła PP. Wizytek.